

Theo Dorgan

Oświadczenie wygnańców politycznych

dla Kadera i Louise Asmalów

Jeśli potrzeba gniewu, będziemy gniewni.
Jeśli potrzeba przebiegłości, bardzo dobrze,
Będziemy przebiegli.
Jeśli potrzeba cierpliwości, będziemy jak kamienie
Uparcie tkwiące na dnie strumienia.
Jeśli oznacza to forsowne marsze
Pod osłoną ciemnej nocy,
Wypatruj nas gdy zajdzie księżyc,
Idących równo krok za krokiem.

Jeśli oznacza to więzienie,
Skujcie nas i weźcie.
Jeśli oznacza bicie,
Będziemy się łamać jak trzciny
I jak trzciny podniesiemy się,
Gdy burza przeminie.

Możemy milczeć na lotniskach,
Pieśni chowając w sercach.
Możemy przemykać bez twarzy
Ulicami waszych miast,
Anonimowi w waszych polach;
Możemy rozpuścić się jak sól
W morzu łez,
Możemy być piaskiem
Przez wiatr przesuwany po wybrzeżach.

Choćby to miało trwać eony
Potrzebne, by z węgla wygniótl się diament,
Usłyszcie nas:
Te rzeki płyną w naszej krwi,
Ten ogród był nam obiecany
Przed początkiem czasu.

Kto posiada światło?
Kto rządzi powietrzem?
Jeśli potrzeba gniewu, będziemy gniewni,
Ale niezależnie od wszystkiego
Możecie nam wierzyć:
Wracamy do domu.
Czy można sprawić, by ptak
Poleciał do tyłu?
Możecie nam wierzyć, wracamy do domu.

*Tłumaczenie z języka angielskiego:
Kazimierz Fajfer*

Zanim poznałem słowa, miałem myśl...

Zanim poznałem słowa, miałem myśl. Obcy. Inny.
Nowe ubrania, nowy płaszcz, skórzana torba, ołówki. Nowe buty.
Widziałem, jak przechodzili przez bramę, potykając się, ściskając
dłoń matek (*matki*, zauważyłem) i zobaczyłem zwątpienie, niepokój
i coś jeszcze – zobaczyłem, że po chwili szli już
sami (*obok* swoich matek, a nie *razem z nimi*); miałem myśl,
lecz nie słowa, to jasne rozróżnienie. Wiedziałem, że mnie
też to kiedyś spotka. I spotkało.

Wrześniowe powietrze, świeże, jeszcze nie zimne, ciekawe, jak się czuję – nowe ubrania,
nowe buty, ta szczególna przyjemność – ostrożny, ale zainteresowany.
Uścisk, gdy wychodził do pracy (*coś nowego*), jej smutne podekscytowanie,
jej nowy kapelusz. Jedno spojrzenie z dołu schodów na milczący dom
i już wiedziałem. Teraz znalazłem się poza domem i nic już nie miało być takie samo.

*Tłumaczenie z języka angielskiego:
Kazimierz Fajfer*

Wracając do domu

pamięci Manosa Kazakopoulosa

Chodź, kapitanie, wiatr sprzyja nam do Ikarii,
statek solidny, a załoga mocna – znasz ich dobrze,
przyjaciół twej młodości, każdy z nich zacnym kompanem.

Podaj mi dłoń i wstąp na pokład; noc
zapada, nad nami gwiazda lub dwie, by nimi się kierować,
chodź, usiądź tu u steru i odpocznij.

Na południowy wschód i pustym szlakiem zwrot na północ –
ile razy płynęliśmy tym kursem
w dni dobre i złe, przez te wszystkie lata?

Drogi przyjacielu, tylko o tym pomyśl, ile podróży,
ile skarbów pamięci złożonych w naszych kościach!
Jak szczęśliwi byliśmy w naszych tułaczkach

po planszy morza, pachnącej, żyznej ziemi –
i czegoż się nauczyliśmy? Że każda podróż
ma swój początek i koniec. Właśnie tego.

Wkrótce zapalą lampy w Ajos Kirikos,
ustawią stoły, zbiorą się w tavernach,
zwracając wzrok ku wejściu do portu, nadciągającym okrętom –

gorące zgotują ci przyjęcie, gdy wreszcie wrócisz do domu
na hamak pod Aterasem, pod drzewami oliwnymi.
Przyjacielu, jesteśmy do twych usług – rozkazu!

Tłumaczenie z języka angielskiego:

Kazimierz Fajfer

Cały czas nie jest tym samym czasem

Nie żebrała, nie do końca.
Po prostu siedziała poza nurtem.

Nie siedziała, nie do końca.
Po prostu tam była, poza nurtem.

Nie spieszyłem się, nie do końca.
Po prostu szedłem razem z nurtem.

Właściwie nie tyle szedłem,
ile zamartwiałem się swą drogą z nurtem.

Spojrzała w górę i obdarzyła mnie uśmiechem.
Po prostu obdarzyła mnie uśmiechem,

który ja odwzajemniłem.
Oczywiście, że tak.

Sięgnąłem do kieszeni,
ale ona pokręciła głową

i długo patrzyła mi w oczy,
nim odwróciła wzrok

od tego bolesnego świata,
od jego nurtu.

*Tłumaczenie z języka angielskiego:
Kazimierz Fajfer*

Drzewo genealogiczne

Pod białym jak kość księżycem Grenady wzywam cię,
Federico Garcia Lorca, który żyłeś i umarłeś dla miłości.
Pod złotymi mozaikami Rawenny wzywam cię,
Dante Alighieri, bez nadziei narzucający się swej Beatrycze.
Nadzieję Mandelsztam wzywam, wbrew rozsądkowi żywiącą nadzieję,
którą w końcu porzuciła, w przeciwieństwie do nieśmiertelnej miłości.
Nawet w najciemniejszą z nocy te ognie będą płonąć,
żadna burza, żadna stal i żaden chłód nie zdoła ich zgasić.

Jedną za drugą zapalam świece na cześć ludzkiej miłości,
na cześć tych wszystkich, rzuconych jak liście na wietrze,
na cześć rzuconych w ogień w piecu historii,
na cześć wszystkich, co muszą trudzić się dla kawałka chleba.

Tłumaczenie z języka angielskiego:

Kazimierz Fajfer

Kawiarnia

W hałasie i zamieszaniu kawiarni
jedyna ostoja spokoju:
mężczyzna w kółko czytający
ostatni list od zmarłego ojca.

Tłumaczenie z języka angielskiego:

Kazimierz Fajfer

Mówiąc do ojca

Jak przywołać teraz tego mężczyznę, który był moim ojcem
Który z roku na rok rzucał się w wir pracy,
Grzebiąc swoje serce pod ciężarem odpowiedzialności,
Odchodząc przedwcześnie, żebyśmy mogli żyć?

Jak siedząc tutaj, wytłumaczyć jego cieniowi,
Że oddał swe życie za to, żebym robił to, co robię
Że tak odpłacam się za jego ofiarę
I że przemieszczam słowa, tak jak on przeniósł ciężkie opony

To prawda, że nie czuję mdlącego smrodu gumy
Ani gorąca bijącego z utwardzonych metali, ani złości na zarząd,
Którą kazałyby mi zdusić konieczność i duma –
Ale, Ojcze, nie ma kresu to poczucie bezużyteczności

Często, kiedy dorastałem, z Twoich ust wymykało się
Jakieś słowo, dłonie wykonywały bezradny gest, a z oczu wyzierało spojrzenie,
Które wstrząsało mną do głębi, i czułem wtedy oddech pustki,
Którą starałeś się heroicznie i rozpaczliwie odepchnąć

Mam teraz wszystko, czego Ty nie miałeś, przede wszystkim
Wolność do wyznaczania sobie dziennego nakładu pracy –
Czyż nie brzmi to jak prawdziwa wolność? Prawda jest taka,
Że podobnie jak Ty nie znoszę pracy na zmiany

Teraz, gdy przybywa mi lat, zdarzają się dni
Kiedy czuję ruch Twoich ścięgien pod skórą,
A w lustrze miga mi Twoja twarz w trakcie golenia:
Łagodna, ironiczna, zmęczona, nieco zrezygnowana

Ale jest też coś jeszcze: Twoja sportowa maniera

Ostrożnego stawiania kroków, kiedy przygniatał Cię jakiś ciężar,
Ramiona naprężone w gotowości na cios,
Dłonie napięte, by bronić tego, co najcenniejsze

Co dręczy Cię najbardziej? To pytanie zamiera i cofa się,
Gdy próbuję dźgnąć je piórem, niezdarny jak zawsze
– Sam nie wiem tak naprawdę, co mnie dręczy,
Nieporadny jak wtedy, gdy huśtałeś mnie na kolanach

Zastanawiam się, co byś o mnie pomyślał, widząc,
Kiedy siedzę tutaj po północy, szukając słów,
Które mogłyby Cię wskrzesić, zastępując kojącą bliskość
Twojego cienia dziwnym i zbląkanym kształtem?

Oto nastąpił koniec całej mojej edukacji
Mam tę pustkę na wyciągnięcie ręki, podobnie jak kiedyś Ty
Piszę wiersze o miłości, tak jak Ty i Rose płodziliście dzieci
Na oślep, kierowany nadzieją i zaufaniem, i ponieważ muszę

Ojcze, mój przyjacielu, prowadzi mnie ta sama złość, którą czuleś,
Ale brak mi Twej cierpliwości; zbudowałem dla Ciebie ze słów
Tę zabawkę, żeby ponownie Ci się przedstawić i zapytać, co muszę zrobić,
By ponownie zostać Twoim dzieckiem?

Tłumaczenie z języka angielskiego:

Katarzyna Piecuch

Zalecenia

Gdy nadejdzie dzień, bo nadejdzie, by złożyć
mnie wreszcie do wilgotnej, czarnej ziemi,
wybierzcie, co chcecie zapamiętać,
a reszcie pozwólcie rozwiać się na wietrze.

Nigdzie się nie wybieram.
Za bardzo kocham tę ziemię.
Nigdy nie udałoby mi się pokochać cię wystarczająco,
ale teraz mam całą wieczność, by próbować.

*Tłumaczenie z języka angielskiego:
Kazimierz Fajfer*

Béal na mBláth

Tak długo czekałem,

by powiedzieć to, co powiedzieć muszę,
że opuścił mnie głos kwiatów.

Zima zawsze jest tutaj.

Kamień i woda mieszają się w moim oddechu,
głos podzielony wbrew sobie.

Tłumaczenie z języka angielskiego:

Kazimierz Fajfer

Powrót

Nie widzę mojej dłoni, wyciągniętej na odległość ręki,
ale widzę jej twarz, błyszczącą od mgły i potu,
kiedy tańcząc, łódź zbliża się do plaży.

Prawie świt: już niedługo stopy
zderzą się z pływacznią, gdzie woda i piasek
wiecznie zmieniają swe granice.

Skrzypienie dulek jest głośniejsze, bliższe –
oto nadciągają mewy srebrzyste, jej eskorta.

*Tłumaczenie z języka angielskiego:
Kazimierz Fajfer*

Orpheus (fragmenty)**I**

Osuwam się w cień przy bramie jej szkoły
Stapiam się ze światłem, a krew pulsuje
W nabrzmiąłych żyłach. Uczy się na sesję,
A mnie muska los

Moje nerwy są napięte jak struny
Oddycham ciężko, nie wiem, co tu robię
Porwany czy uwiedziony, bezwiedny
Tak mdli mnie ten strach

Dzisiaj pewnie wezwano by policję.
Stanąłbym, lustrując uważnie tego
Wytężającego wzrok chłopca, który
Tonie w obsesji

Mam siedemnaście lat, szarość zawraca
W mej w głowie, płonącej gniewem i wiarą
Gram o zbawienie, bojąc się utraty
Tych lodowych oczu

II

Liczę godziny spędzone na strychu
W rytm wyćwiczonych pieśni i akordów,
Którym pozwolę jeszcze wypłynąć w świat,
Gdy zapadnie zmrok

Wśród pobłażliwego tłumu. Pilnuj dźwięku,
Nie trać głowy, powtarzaj wszystkie ruchy,
Aż pozostawią bruzdy w twoich palcach
A nuż Ci się uda

Tylko dopilnować ostatnich detali
Uczynić prawdziwą tę ulotną melodię –
Dyscyplina oznaczała hamulce
Wybrałem pracę

Do świtu w walce o czystość dźwięku
Pragnąc w ciszy tego, co kryły cienie
Myśląc o niej leżącej w półmroku
I oddając jej cześć

III

W zamkniętym pubie słycać głuche szepty
Zaczyna się pieśń i kwitnie w mej głowie
Jak w czerni żyznej gleby, kiedy cienie
Pulsują, tańczą

Wznoszą się, opadają, biegną ku gwiazdom
Cofają w przestrachu, wracają dumne
Stara pieśń ożywa, a my milczymy, gdy
Z oczu płyną łzy

Usiadła przy kominku w płaszczu mokrym od
Deszczu i z mgielką we włosach, obraca się
Odslania szare oczy i patrzy w duszę
A czas zamiera

Oddalam się od źródeł tamtej pieśni
Świadomy wagi każdego oddechu
Spinam ramiona i przedzieram przez tłum
Ciągnąc ku jądro

IV

Śpiewała *The Last Time I Saw Richard*,
Co nigdy przedtem nie brzmiało tak czysto
Nawet sprzedawcy milkli przy jej głosie
Szlachetnym jak miód

W szklance whisky, rześkiej jak najlepszy gin
Dopiła drinka i wyszła, nie chcąc, by
Oklaski zniszczyły magię jej muzyki
A ja czułem, że

Richard żyje w sercu tej melodii bądź
We mnie samym – to mnie wtedy trapiło
I chciałem poznać sekret, ku któremu
Wolał mnie mój los

Unosił mnie prąd mej własnej niepewności
I próby jej rozwikłania. Czeka mnie
Pokuta za wybranie życia w mroku
I samotności

*Tłumaczenie z języka angielskiego:
Katarzyna Piecuch*

Publikowane utwory pochodzą z następujących tomów:

*Oświadczenie wygnańców politycznych, Béal na mBláth, Kawiarnia,
Mówiąc do ojca, Powrót, Zalecenia* z:
Theo Dorgan, *What This Earth Cost Us*, The Dedalus Press, Dublin 2008;

Wracając do domu z:
Theo Dorgan, *Greek*, The Dedalus Press, Dublin 2010;

Cały czas nie jest tym samym czasem, Drzewo genealogiczne z:
Theo Dorgan, *Nine Bright Shiners*, The Dedalus Press, Dublin 2014;

Orpheus (fragmenty) z:
Theo Dorgan, *Orpheus*, The Dedalus Press, Dublin 2018;

Zanim poznałem słowa, miałem myśl... z:
Theo Dorgan, *Once Was a Boy*, The Dedalus Press, Dublin 2023.